

Stanisław Breza Goray



*O koniu
w służbie
sportsmena*



WARSZAWA

Skład Główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa

1902

K. 2169

PAŃSTWOWE
MUZEUM ZOOLOGICZNE

BIBLIOTEKA

Inw. Nr. **K.2169.**

O KONIU
W SŁUŻBIE SPORTSMENA.

Drukarnia i Litografia Jana Cotti, Kapucyńska № 7.

O KONIU
W SŁUŻBIE SPORTSMENA

PRZEZ

STANISŁAWA BREŻĘ GORAYA.

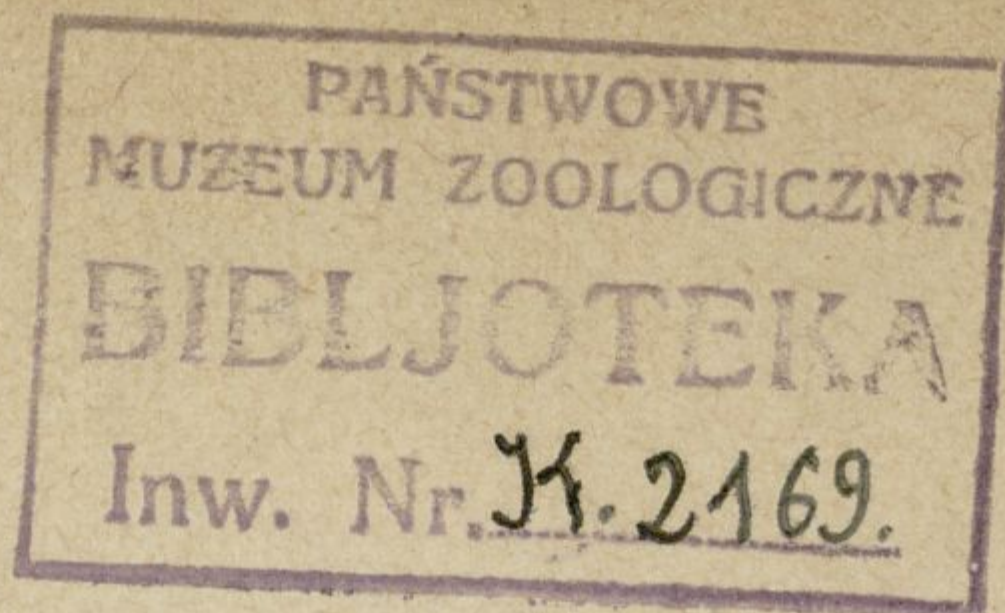


WARSZAWA

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA

1902.

(5416)



Дозволено Цензурою.
Варшава, 21 Мая 1902 года.

Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN

K. 2169



6000000000033

SPADKOBIERCOM DUCHA JEŹDZCÓW

KTÓRYCH

N A P O L E O N I

NAZWAŁ

„NAJPIERWSZĄ W ŚWIECIE KONNICĄ”

poświęca

AUTOR.

PRZEDMOWA.

Chcąc słów kilka napisać o koniu w służbie sportsmena, nie będę się rozwodził nad miejscem, jakie koń zajmuje w królestwie zwierzęcem, nad jego naturą, historią i t. p.

Na świat ze sobą przyniosłem głębokie zamiłowanie do konia: nie marzę jednak bynajmniej o wstąpieniu tutaj w ślady dziadka mego macierzyńskiego, Maryana Czapskiego, i napisaniu głęboko naukowego dzieła. Zamierzam tylko zebrać po krótkce kilka luźnych szkiców z dziedziny sportu wyścigowego, za-



notować niektóre wrażenia moje i zapatrywania w tym względzie, a jeżeli znajdę choćby kilku czytelników odczuwających rzecz tak jak ja, jeżeli im praca moja sprawi nieco przyjemności i spowoduje w nich zainteresowanie się tą gałęzią sportu, uważać będę cel mój za najzupełniej osiągnięty.

Już od lat dziesięciu intensywnie się sportem wyścigowym zajmuję. Miałem przez ten czas sposobność przekonania się dokładnie, jak często niestety! zamiłowanie sportu stoi w odwrotnym stosunku do koniecznej w nim znajomości rzeczy. Otóż dla tego właśnie postanowiłem sobie spisać niektóre doświadczenia, już to z książek fachowych zaczerpnięte, już to własną praktyką nabyte. Sądzę, że mały zakres tej ramoty ukryje ją przed okiem krytyki; w każdym razie proszę o pobłażliwość dla jej literackich usterek ze względu, iż autor jej o wiele większą część

niedługiego swego życia spędził w kulbace,
aniżeli przy biurku.

Puszczam od startu małą tę książeczkę
z życzeniem, aby szczęśliwie dosięgła mety,
pożyteczną się stając tak żywo mnie obcho-
dzającej sprawie sportu wyścigowego.

POBRATANIE SIĘ CZŁOWIEKA Z KONIEM OD NAJDAWNIEJSZYCH CZASÓW.

„Syn stepu, brat konia“.

Koń zawsze odgrywał niepoślednią rolę tak w życiu społecznem, jak indywidualnem człowieka, może już od czasów owego przedpotopowego sportsmana, a przynajmniej hodowcy i miłośnika koni, Jabela, kaimowego potomka, o którym Pismo święte powiada, że był ojcem pasterzy i tych, co w namiotach mieszkali. „Miał on liczne stada, oraz wielką ilość źrebiąt i koni, *co mu radość sprawiało*,“ jak się wyraża Zonaraz. Nieco później, wśród bardziej grzechami skażonej

ludzkości, miłość człowieka do konia przero-
dziła się w bałwochwalstwo i widzimy za
Noego, jak pogrążeni w materii „synowie
ludzy“ czcili pomiędzy fałszywymi bogami
Jauka pod rumaka postacią. Spłukały wody
potopu grzeszne te praktyki, zatopiły ołtarze
i czcicieli Jauka, lecz w sercach ludzkich
uczciwego zamiłowania do najszlachetniej-
szego ze zwierząt zagasić nie zdołały. To też
już po kilku wiekach w starożytnym Egipcie
w Assyryi, później w Grecyi, koń towarzyszy
człowiekowi nieodstępnie, w uroczystościach,
igrzyskach i bojach, a w życiu pojedynczych
bohaterów, staje się nieraz integralną częścią
ich sławy.

Tak np. Aleksander Wielki, zrodzony
w dzień, w którym hipiczna sława ojca jego
dosięgła zenitu, w dzień, kiedy jazda mace-
dońska znamienite odniosła pod Parmenio-
nem zwycięstwo i konie Filipa, wysłane na
igrzyska olimpijskie, dzielnością swoją wy-
walczyły wieniec nagrody dla swojego pana
na wyścigach. Został też z czasem Aleksan-
der najznakomitszym jeźdzcem swojego wie-

ku. Wierzchowiec zaś jego, Bucefał, nabyty ze stada Farsalczyka za talentów 13, łączy się tak ściśle z historią wielkiego wojownika i zdobywcy, że obadwaj stoją dziś przed oczyma naszymi „jakoby w jeden posąg dziejowy ulani“.

W najstarszych podaniach wielu bardzo ludów, napotykamy bajkę o potwornych istotach jednoczących w sobie końską i ludzką postać. W ostatnich czasach zbudził ich na płótnach swoich nieśmiertelny Böcklin. W centaurach bajek starożytnych „siła tkwiła w koniu, a rozum w jeźdźcu, oboje zaś to tak się w nich ściśle łączyło, iż trudno jedno bez drugiego ostać się mogło; mdlał rozum bez siły, a siła bez rozumu szalała“.

Ta bajka w niektórych narodach do konnicy, jakby stworzonych, znalazła nieraz zupełnie nieomal urzeczywistnienie. Ale może żaden tak dalece się do mitycznych Centaurów nie zbliżył, jak naród polski, dawniej, że tak powiem, przyrosły prawie do konia. W kulbace było długo polakowi najmilej i najbezpieczniej. W żadnej wówczas okoliczności ży-

cia inaczej nie występował, jak konno. Na koniu stawał do elekcji królów, na koniu walczył z nieprzyjacielem, na koniu podróżował, polował, występował w szranki igrzysk i gonitw, na koniu odmawiał różaniec i godzinki o Najsw. Pannie odśpiewywał. „Koń witał go wchodzącego w koło rycerskie, niosąc na sobie pierwszy zapal młodzieńca“. Koń żegnał zchodzącego z tego świata, dźwigając rycerza, który miał kruszyć kopję u zwłok nieboszczyka.

Dziś pobratanie się człowieka z koniem niemałym uległo zmianom, szlachetne to zwierze mniej ważną rolę odgrywa w życiu naszym, ale zamiłowanie po przodkach odziedziczone, choć nie zawsze świadome siebie, płynie jednak we krwi naszej. Spróbujmy znowu zbliżyć się nieco do konia, w racjonalnej jego hodowli, hartujmy i siebie i tego przyjaciela naszego umiejętnym treningiem, przemieniajmy się niekiedy na wyścigowym torze w centaurów, zakosztujmy niewypowiedzianej rozkoszy tego spotęgowania siły kierowanej rozumem, tej szybkości lotu, a zagra

w nas krew praojców i przeżyjemy choć krótką chwilę w takiej pełni męskiego uczucia, w takim zachwycie rycerskim, jak nasi „przodkowie niegdyś całe życie“.

II.

WYBÓR MATERIAŁU.

„Nie traci ceny koń, choć długą drogą,
„Dziarskie mu nogi poszwankować mogą“.

Zanim przejdziemy wprost do sportu wyścigowego, zastanówmy się nieco nad materiałem, wśród którego zamiłowany jeździec szukać ma oblubieńców swoich. Zapytany o radę tu się z pewnością nie zawaha ani na chwilę człowiek, któremu danem było z własnego doświadczenia poznać w jazdach długotrwałych, polowaniach, manewrach wojskowych, jazdach dystansowych, lub tem bardziej wyścigach, niezmierne korzyści pełnej, a przynajmniej bardzo wysokiej krwi w koniu.

Gdyby wytrzymałość i wytrwałość dawały się wyrobić w koniu ćwiczeniem jedynie, ideałem byłby silny koń nierasowy, najłatwiejszy do tresury. Jednakże tak nie jest. Nigdy koń zwyczajny nie osiągnie rezultatów świetnych, które Folblut zawdzięczać zwykł harmonijnemu współdziałaniu intensywnej paszy i starannego pielęgnowania jego ojców i praojców z ogniową próbą treningu. Młody rumak pełnej krwi przynosi ze sobą w spadku po wielu szlachejnych pokoleniach pyszne organa, i chociażby się urodził kaleką, budowa jego żołądka, serca, płuc, wrodzona mu energia, stawiają go wysoko ponad końmi zimnej krwi, i piętnują go (nieraz) nawet pomimo wad zewnętrznych na istotę zupełnie innego, wyższego pokroju, wyższej klasy. W rozstrzygającej chwili może w nim zapał wrodzony, klasie jego właściwy, pokryć i wynagrodzić wszelkie zewnętrzne kalectwa. Krew pełna w koniu, tem jest w porównaniu do mniej szlachejnej, czem stal do żelaza; w hartowną stal zamieniony został kruszec pospolity krwi mniej szlachejnej przez ogniowe

próby wyścigów i treningu powtarzane całymi pokoleniami. Wybitne przymioty konia pełnej krwi, jego nerwy, wysoki temperament, szybkość niezrównana, które się nieraz nawet u kalek chwalebnie przejawiały, otoczyły całą tę szlachetną rasę aureolą niezaprzeczonej wyższości.

Najlepszy jeździec wysokiej szkoły, jakiego kiedykolwiek widziałem, sławny James Fillis, który jak nikt może na świecie konia rozumie, dawno doszedł do tego, że jeździ litylko na folblutach. W dziele swoim „o sztuce jazdy konnej“ rozwodzi się obszernie nad ich wyższością. A gdy go raz widziałem w maneżu na koniu rasy „Lippizaner“, zapytany, tłumaczy mi się, że to prezent od Cesarza Austriackiego, który mu dla tego jedynie ujeździć wypada. Z własnego popędu przy kupnie nie wahałby się, wybierając zawsze tylko folbluta!

Postawmy obok siebie dwa konie, krwi wysokiej i wyborowego pospolitej krwi wierzchowca: mogą nam się one na oko wydać łudząco podobnymi i równą pozornie przedsta-

wiać wartość, w kłusie może nawet koń nierasowy, nadrabiając ognistemi ruchami, zdaje się przewyższać pozornie szlachetnego współzawodnika. W galopie jednakże wartość prawdziwa każdego z nich wyjść na jaw musi. Koń zimnej krwi, niezgrabny i ciężki zbytecznie się trudzi i prędko męczy podczas gdy galop konia pełnej krwi jest spokojny, elastyczny, o długich, posuwistych ruchach, w każdym najwyższy podziw budzić musi. Cóż dopiero powiedzieć o ostatecznym rezultacie próby. Tu występuje niezmierna różnica uzdolnienia obydwóch koni w jaskrawym przeciwstawieniu dnia do nocy. W chowie koni z osobistą indywidualną potencją każdego reproduktora liczyć się trzeba; tak w ocenianiu koni mniej szlachetnych może być mowa tylko o indywidualnem ich uzdolnieniu, indywidualnej sile działania. Nie mamy w nich żadnych danych do obrachowania z góry rezultatów, podczas gdy u koni pełnej krwi wiemy, iż atawizm zawsze stworzyć w nich musi typy stałej, wyrobionej rasy.

III.

UDERZAJĄCE DOWODY WYŻSZOŚCI FOLBLUTÓW.

„Zły duch nie ośmiela się wstąpić do namiotu, w którym się znajduje koń czystej krwi.

(Al. Koran).

Osoby, którym obcą jest nauka o koniu, wystawiają sobie nieraz wyścigowca jako rzecz zbytkową i sądzą, że zasługa konia nie na tem polega, aby przebiegł mil kilka chyżej od wiatru, lecz na tem, aby wytrwać umiał w twardym i długim znoju. Dokładne natury konia badania w Anglii, Francyi i Niemczech dawno prawdziwych znawców z błędu pod tym względem wyprowadziły. Te same bo-

wiem konie, które zdają się być wychowane tak pieśczośliwie, jakby ich arystokratyczne kopyto stworzone było tylko do przebiegania miękkich kobierców turfu, dokazują codzien- nie w najrozmaitszych przypadkach, dla przy- jemności lub korzyści swych panów, istnych cudów wytrwałości i siły. Dzieła angielskie przepełnione są opowiadaniem wypadków, dowodzących niesłychanej energii, siły i ani- muszu tej cudownej rasy koni. Przygody słynnej klaczy pełnej krwi Black-Bess, którą posiadał w r. 1737 osławiony rzezimieszek Dick Turpin mogą tu posłużyć za jeden z nie- zliczonych przykładów. Dzięki jej niesłycha- nej rączości Turpin nieraz, ścigany za świeżą kradzież, mógł udowodnić swoje alibi w tak wielkiej odległości od miejsca przestępstwa, iż nikt przypuścić nie mógł możliwości poby- tu jego prawie współcześnie na obu miej- scach. Raz, gdy w Londynie się łotr znajdował, zdradzono go. Urzędnik policyi z dwo- ma żandarmami, na dobrych wszyscy trzej koniach, przybywają na miejsce oznaczone. Turpin wymyka się przez ukryte wyjście

i wskakuje na klacz swoją. Przedstawiciele władzy popędzili za nim w nadziei rychłego schwytania złoczyńcy, na którego głowę była naznaczona olbrzymia cena, wiedzieli bowiem, iż jednym dniem pierwiej klacz jego daleką odbyła podróż. Działo się to o godzinie 7-ej wieczorem; nazajutrz o godzinie 6-ej z rana Turpin był w Yorku o 168 wiorst od Londynu. Klacz jego padła u samych bram miasta, ale ocaliła życie jeźdźcowi, za którym żandarmi za późno nadbiegli, na koniach 7 czy 8 razy zmienianych. Otóż 168 wiorst przebytych w 11 godzin pod człowiekiem napewne wazącym nie mniej, niż 70 kg., po drodze nierównej, górzystej i kamienistej Black-Bess nic nie jadła w tym biegu i pomimo, że padła u samego celu, czyn jej słusznie do najniepospolitszych porachowanym został. Można ocenić rączość tego biegu, gdy go porównamy z zakładem p. Osbaldeston w 1823 r. rozegranym. Szło o to, aby tę samą przestrzeń, z Londynu do Yorku, w 8-miu godzinach przebiec, zmieniając konie wedle upodobania. Osbaldeston wygrał zakład

na 8-miu koniach, a przebiegł tę przestrzeń w 6 godzin 40 minut, dla stworzenia rekordu.

I w arabskiej *czystej* rasie, której angielska zawdzięcza protoplastów swoich, idzie ścigłość z wytrzymałością w parze. Generał Daumas wspomina klacz Mordżaną czystej krwi, którą Arabowie uprowadzili, by się de jowi algierskiemu nie dostała. „Przebiegła Mordżana w dobę 80 mil francuzkich (c. 54 polskie), a w przeciągu tego czasu raz tylko pojona była i raz tylko posiliła się liśćmi karłowatej palmy.

Nie inne rezultaty na korzyść koni wysokiej krwi dały nam wielkie jazdy dystansowe czasów obecnych, że tylko dwie z nich wymienię. Zwycięzca w słynnej jeździe dystansowej wiedeńsko-berlińskiej 2-go do 5-go Października 1892 r. Athos*), koń hr. Stahremberga, szczycił się wspaniałem pedigri. Przebiegł przestrzeń 580 km. między Wiedniem a Berlinem w 71 godzin 26 minut. Drugi zwycięzca w tejże jeździe, koń porucz-

*) Patrz tablicę I.

Tab. I.

PEDEGREE ATHOSA.

ATHOS.		Mars		Ostreger	Stockwell	The Baron	Birdcatcher
						Pocahontas	Echidna
					Venison-Stute	Venison	Glencoe
						Wedding Day	Partisan
					Revolver II.	Revolver	Fawn
						Annette	Camel
					Laura	King Charles	Margelina
						Laura Hercules	Revolver
					Carnival	Sweetmeat	Remeny
						Volatile	Bedford
					Valetta	Stockwell	Anna
						Meeanee	Royal Oak
Vezér					Rotschild	Midas	Rhodope
						Clelia	Young Hercules
					Topasstute	Topas	Laura
						Leitseil	Gladiator
						Sweetmeat	Lollipop
						Volatile	Buckthorn
					Valetta	Stockwell	Jocose
						Meeanee	The Baron
					Rotschild-Stute	Midas	Pocahontas
						Clelia	Touchstone
					Topasstute	Topas	Ghuznee
						Leitseil	
						Midas	
						Clelia	
					Topasstute	Topas	The Provost
						Leitseil	Celia
						Topas	Smaragd
						Leitseil	Minty

nika pruskiego p. Reitzensteina Lippspringe, alias Rotation (Siderolite-Giration), była to klacz czystej krwi angielskiej. Podobnież w jeździe dystansowej na 118 km. z Drezna do Lipska w r. 1896, w której brało udział 47 koni, zwyciężyła Tecla, klacz wysokiej krwi angielskiej (po folblucie Idea, urodzona w Beberbeck, przebiegłszy tę przestrzeń w 5 godzin 53 minut. Drugą przybiegła pod hr. Ignacym Mielżyńskim klacz pełnej krwi Matrona (Farmer-Stella).

Słynny a doświadczony jeździec myśliwski White Melville popiera twierdzenie moje następującem świadectwem: „Gdy statystycznie badamy rezultaty polowań parforsowych stulecia ostatniego, przekonywujemy się, iż ilekroć bieg był niezwykle trudny i długi, tak, iż przy finiszu (halali) jeden tylko jeździec zdołał być obecnym, zawsze tą wyjątkową osobistość nosił do zwycięstwa koń pełnej krwi“.

Oficer amerykański, który pod Stuartem walczył w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych i jeździł wyłącznie na folblu-

tach, tak się wyraża o użytku koni pełnej krwi na wojnie: „Skoro tylko przychodzi niezwykłych wysileń dokazać i narazić się na nadzwyczajne rzeczy, jeden koń pełnej krwi wytrzyma to, od czego trzy konie pospolite paść muszą. Znosi on dłuższe jazdy przy braku odpowiedniego pożywienia, jest o wiele szybszym i daje dowody bez porównania większej dzielności wobec niebezpieczeństwa“.

Co do mnie samego, w drugim już roku służby mojej oficerskiej zrzekłem się prawa pobierania konia pułkowego, mniej szlacheckiej krwi, wybieranego ze słynnych z wysokiej wartości remont niemieckich, a zaopatrzyłem się w konie pełnej krwi. I nie żałowałem tego. Zdenerwowane były wprawdzie moje folbluty treningiem przedwyścigowym, przyzwyczajone od urodzenia do intensywniejszej wyborowej paszy, jednakże gdy tylko mi się udało utrzymać je przy apetycie pomimo roboty, zatem w kondycji, znosiły wybornie niewygody i trudy manewrów, a przy wykonywaniu np. patrolów, dawały mi ogromną

przewagę nad przeciwnikami, jeżdżącymi na świeższych nieraz, ale pospolitszych koniach. Nie mówię już o niezrównanym uczuciu podniecenia, którego doznawałem wielokrotnie, pomykając w poprzek pól i łąk na takim elastycznym, wiatronogim, pełnym ducha rumaku, z którym zupełnie w porównanie iść nie może koń mniej rasowy. Lecz jakże się wzmagać musiało we mnie zamiłowanie do tych szlachetnych stworzeń, gdy widziałem, iż codziennie wśród ciężkich trudów rosła i wyrabiała się siła muskularna moich oblubieńców, podczas gdy od podobnych wysiłek sztywniały członki koni zimnej krwi. A cóż powiedzieć o rozkoszy napełniającej serce właściciela, gdy w pełnym blasku jaśniała wśród zwycięstw wartość folblutów na wyścigach brygad i dywizyi, kończących ćwiczenia wojskowe.

IV.

SPORT WYŚCIGOWY W DAWNEJ POLSCE I W ANGLII.

„Aniołowie przytomni są tylko trzem ludzkim rozkoszom: ćwiczeniom wojennym, pieśszotom małżeńskim i wyścigom konnym.

(A. Koran).

Każdy wie, iż bez wyścigów mowy być nie może o racjonalnej hodowli konia; one są próbą doskonałości konia, wysokości zalet jego. Dawna Polska nie potrzebowała takiej instytucji, o istotnych przymiotach konia wyrokować mającej. Najwyższym w niej trybunałem w sporze o dzielność konia, bywała zawsze wojna, na którą nigdy zbyt długo cze-

kać nie przychodziło w rycerskim narodzie. Wojna więc tu służyła za najobszerniejsze pole popisu i próby dzielności krajowego konia. Miała ona takie znaczenie w hodowli stad, jakie w dzisiejszej, o pokój nadewszystko dbającej epoce, wyścigom się tylko przyznaje. Ona to wyrobiła kawaleryę naszą tak, iż żadna inna równać się z nią nie mogła. Wyścigi, chociaż znane w dawnej Polsce miały tylko znaczenie zabawki.

Inaczej działo się w Anglii. „A horse, a horse, my kingdom for a horse!” —wykrzykiwał niegdyś spieszony Ryszard III, nacierając na szeregi księcia Richmonda, w bitwie pod Bosworth, a jego wykrzyk, jakby przez całą wysłuchany Anglią, dziś ją na pierwszym miejscu z wszystkich państw świata w hippi cznym postawił względzie. Z pomiędzy ćwiczeń konnych, dwa głównie wzniosły się w Anglii do wysokości instytucyi społecznych, wyścigi i parforce. Wyścigi są tam zarazem i środkiem i celem ulepszenia koni. Parforce różnią się od polowań dawnych baronetów tyle, ile koń czystej krwi, przeskakujący dziś

wszystkie przeszkody, różni się od dawnego huntera, który niskie rozłogi starej Anglii przeskakiwał ogrodzenia. Łowy parforsowe w Anglii, są wyścigami w myśliwskie szaty przyodzianemi, którym zwierzyna za pretekst jedynie służy; wszystko w nich bowiem na rączność tylko jest obrachowane. „Psy bez głosu, lecą jak wiatr za ulubionym przez faszion angielski lisem, a za psami pędzi tłum myśliwych w czerwonym stroju na lotnych ciekunach“.

Następujące cyfry mogą dać wyobrażenie o rozwoju sportu myśliwskiego Anglii. Wielka Brytania liczy 535 sfor ogarów na jelenie w 23 psiarniach, 7,045 sfor ogarów na lisy w 186 psiarniach, wreszcie 2,687 sfor ogarów na zające w 918 psiarniach.

Na rok przypada w Anglii 918 dni na wielkie parforsowe polowania. W sporcie parforsowym tkwi w tym kraju kapitał 10,999,800 funtów sterlingów o $6\frac{1}{2}$ milionowym rocznym obrocie.

V.

ZACHEĆCENIE DO SPORTU
WYŚCIGOWEGO.

„W koniu się kochać, na harc nie wyjeżdżać na nim,
„Toż co gdakać, jaj nie nieść, było mądrych zdaniem.“

Nie rozumiem dla czegooby trzymająca konie młodzież nasza, słynna z zamiłowania wszelkich gałęzi sportu, nie miała w wyborze koni, dawać pierwszeństwo takim wierzchowcom, których by mogła w danym razie i do wyścigów używać. Niejeden młody sportsmen, który sobie pozwala na kupno mniej lub więcej ciężkiego konia do polowań, np. w Antoninach, bezwarunkowo lepiej by zro-

bił, starając się w tym celu o nabycie konia pełnej, a przynajmniej bardzo wysokiej krwi. Na nim z wyższą jeszcze przyjemnością użył, by polowania, a przy okazji mogłoby mu być danem zakosztować rozkoszy pierwszego zwycięstwa na turfie. Wtedy prowincjonalne nasze towarzystwa wyścigowe, jak Lubelskie Pławieńskie i t. p. mogłyby spokojnem okiem w przyszłość patrzeć, gdyż jaśniałaby przed nimi zorza pełnego rozkwitu jazdy dżentelmeńskiej, takiego, jakim się dzisiaj Niemcy szczycą. Tymczasem i dziwić się i ubolewać przychodzi, że sfery, czerpiące w koniu, jego hodowli i jeźdźeniu równie wiele przyjemności, jak i materialnej korzyści, że ludzie, którym z oczu tryska energia i prawdziwe zamiłowanie konia, tak mało u nas biorą udziału w sporcie dżentelmeńskich wyścigów.

Przy bliższem rzeczy zbadaniu, przekonujemy się, iż podstawą sportu jest trening, a brak udziału w sporcie, pochodzi zwykle z braku lub nieznanomości treningu i zasad jego. Niekiedy też obojętność ta bywa wynikiem smutnych doświadczeń i strat pienię-

żnych, wyniesionych z prób, które się poomacku czyniło, dając się porwać bez znajomości rzeczy wrodzonemu pociągowi do sportu, Wszystko, co w dalszych rozdziałach powiem moim czytelnikom o istocie treningu i jeździe dżentelmeńskiej, oparte jest na moich szczęśliwych i nieszczęśliwych doświadczeniach, porobionych na własnej skórze w latach czynnej mojej służby w kawaleryi saskiej.

Będę traktował o treningu i wyścigach tylko o tyle, o ile się to tyczy sportu dżentelmeńskiego na małą skalę, a nie wielkich stajen, zastosowanych do wymagań wyścigów klasycznych. Tam bowiem trening wymaga olbrzymich środków i nakładów na stajnie, trenerów, dżokejów, tory wyścigowe i tory do trenowania w takich rozmiarach, na jakie nie każdy pozwolić sobie może.

Królestwo właśnie dzisiaj przedstawia się jako najwdzięczniejsze pole działania dla młodych, początkujących sportsmenów: tu bowiem sport dżentelmeński istnieje zaledwie w zawiązku i konkurencya jest jeszcze niezbyt wielka.

Jako młody, niedoświadczony sportsmen, nabyłem przed laty jednego z pierwszych moich koni pełnej krwi (klacz Angelinę) przez szczęśliwą zamianę za cenę 600 mk. W 4 tygodnie później niosła mnie do zwycięstwa w Steeple-Chase w polu 10-ciu koni, a tem samem obdarzyła jednym z najmiłszych w życiu wspomnień. We dwa lata później sprzedałem ją za 1,650 mk., zdobywszy na niej 11 nagród w Steeple-Chasach. Tej małej klaczy zawdzięczam prawdopodobnie wraz z zamiłowaniem sportu wiele późniejszych jazd zwyciężkich, bo kto raz doznał niezrównanego uczucia lotu do zwycięstwa na szlachetnym koniu, na torze odpowiadającym wszelkim wymaganiom czasu, ten nie prędko zdoła się wyrzec podobnych rozkoszy i dla nich podda się chętnie wszelkim wysiłkom i umartwieniom, bez których niczego nadzwyczajnego na tym świecie dokonać nie można.

VI. T R E N I N G.

„Największymi konia nieprzyjaciółmi
są spoczynek i sadło“.

(Z pism Abd-el-Kadera).

Arabowie mają dla koni swoich Tadmira, dawni Polacy mieli jarowanie, dla dzisiejszego sportmena trening najważniejszym jest faktorem w przysposobieniu konia do śmiertelnych jego wysiłków na wyścigowej próbie. Treningiem konia zowiemy racjonalną metodę, za pomocą której osiąga się dlań najwyższą zdolność wydania najświetniejszych rezultatów przez systematyczne ćwiczenie przy odpowiednim karmieniu i pielęgnowaniu

zdrowia jego. Rezultatem treningu jest tak zwana dobra „kondycja“, czyli jak najlepszy stan konia. Oznakami dobrej kondycji są: świeżość konia, zdrowy połysk i gładkość krótkiej sierści, blask oka, mało mięsa na żebrach, wydatna muskulatura na piersi, łopatkach i zadzie. Pot konia gotowego (czyli „fit“) nie powinien być lepki, ani biało spieniony, lecz wodnistym. Zrozumienie i poczucie treningu stanowi szczęśliwą, popychającą do czynu passyą, która w praktyce wydaje liczne i świetne owoce.

Zanim przejdziemy do opisu „roboty“ z naszymi wychowawcami, zastanówmy się nieco nad ich mieszkaniem. Dobrą, lecz nie konieczną jest rzeczą przeznaczać bokse osobną dla każdego konia. Przedstawia ona niezaprzeczone korzyści: w niej koń chodzi luzem niewiązany, może się wedle woli wygodnie kłaść i wyciągać, lecz z drugiej strony łatwiej mu w niej źle nastąpić; a nieraz mnie się zdarzyło, że konie, które w boksach jeść nie chciały, jadały o wiele lepiej, gdy je w stajni przy korycie wiązać kazałem. Dobre po-

wietrze w stajni, również jak jej temperatura równa i umiarkowana ważny wpływ mają na zdrowie konia. Krótki, gładki włos potrzebuje koniecznie dokładnego i starannego czyszczenia. Dobre czyszczenie połowę pokarmu stanowi — mówi stare jezddeckie przysłowie.

Trudno ustanowić szematyczny wykaz roboty konia w galopie, ilość jej musi być zastosowaną do indywidualnych właściwości każdego konia, do położenia i natury gruntu i t. p.

Podczas, gdy pod koniec zimy zbiera się po większej części konia w postawie krótkiej, na początku treningu ustępują chody krótkie wyciągniętej akcji, w postawie swobodniejszej.

Nigdy rozsądny trener nie wystawi na ogniową próbę treningu konia, który by nie był osiągnął szczytu kondycji, który by nie był w pełnem posiadaniu sił swoich. Wiele stępa, posuwisty kłus w cuglach na długich, prostych liniach, stanowią robotę wstępną do kantru, dawniej zwanego skokiem, czyli półbiegiem, i do galopu, czyli cwału. Wogóle

trzymać się należy zasady, iż zaczynać się powinno od minimum roboty, t. j. od powolnego tempa, krótkich dystansów, a następnie tempo przyspieszać i dystans przedłużać stopniowo. Nie można być dość ostrożnym w przejściu od roboty zimowej do wiosennej. Doświadczenie bowiem nas uczy, iż na wiosnę koń po raz pierwszy niejako na świeże powietrze wychodząc, jest świeżym zupełnie pan jego łatwo się jezddeckiej namiętności unieść daje i robocie fałszywy nadać może kierunek. Na ten czas u konia właśnie przypada osłabiająca epoka linienia, słońce i powietrze wiosenne powoduje znużenie i wycieńcza organizm. Skutki fałszywego zużycia konia w tym czasie, nadużycia i t. d. uczuć się później dają w całym wyścigowym sezonie. Tor treningowy w tej porze roku bywa miękki i ciężki, miejscami zamarzły od spodu. Należy więc w pierwszych dniach zupełnie galopu zaniechać, a tylko jeździć posuwistym stępem, kłusem, w danym razie i skakać. Stęp budzi apetyt i służy zdrowiu, męczy jedynie mięśnie, które się w ten sposób wzma-

cniają, a oszczędza stawów i więzadeł. W ruchu tym koń ma stracić sztywność wszelką i wyrobić sobie miękkość pyska. Po jakimś czasie, aby obudzić cyrkulacją krwi i grę soków, ruch muszkułów i płuc, należy na ciężkim gruncie kłusować z jakie 20 minut, następnie, powróciwszy do stępa przechodzić ponownie przez kłus w galop i jak najspokojniejszym tempem przegalopować z 800 — 1000 m.

Należy w tej robocie konie używać o ile możliwości pojedynczo, z osobna, aby się w towarzystwie nie gorączkowały i nie próbowały ścigać. W ten sposób zwolna wprowadzi się konie w właściwy tor treningowej roboty. Półbieg ten, czyli kanter na 1000 — 1200 m. należy powtarzać codziennie, o ile możliwości nieco pod górę i w prostej linii.

Ta robota wyrabia ścierw w muszkułach i przysposabia organizm konia do wyścigowego galopu. Leniwe konie puszczą się prędzej z miejsca i kantruje się na nich w towarzystwie, przez co ruchliwszemi się stają. Zwolna i stopniowo powiększa się robotę, tak, iż po nie-

jakim czasie koń może bezkarnie dwa razy w tydzień przebiegać półbiegiem po 2500 — 3000 m.; wreszcie w czwartym tygodniu mniej więcej przechodzi się do pierwszego prawdziwego galopu, czyli cwału.

Jazda galopem, czyli cwałem niemało się różni od jazdy półbiegiem, czyli kantrem. Półbieg dobywa się zwolna i stopniowo, a raz osiągnięty trwa do końca w równym roboczym tempie. W galopie przeciwnie koń prędko odskakuje, szybko zrywać się musi, i pierwsze 100—300 m. winien iść dobrze na cugiel. Potem się nieco zwalnia, a na ostatnich 200 m. znowu się biegu przyspiesza. Dobrze jest przed galopem kantrować z 800 m. jako przygotowanie do galopu. Chociaż szybkość cwału ma wciąż wzrastać, należy ją utrzymać poniżej najszybszego tempa tak, aby jeździec czuł zawsze w robocie, nawet pod sam jej koniec, że mógłby jeszcze bardziej kroku przyspieszyć. Branie odległości większych niż dystans wyścigowy, powetuje mniejszą szybkość biegu.

Jeżeli się ma do dyspozycji tylko teren

podlejszego gatunku, należy ograniczać robotę prędkiego biegu w długim dystansie, a zastępować ją cwałem na krótkie dystanse do 1000 m., wybierając do tego ostrożnie miejsce najodpowiedniejsze. Po ostrym galopie należy zsiąść z konia, popuścić mu popręgi i przeprowadzić go, czem mu się wielką ulgę i przyjemność sprawia.

Wielkiej wagi jest sposób parowania konia w galopie wyścigowym. Wielokrotnie widywałem, jak niezręczne parowanie powodowało ciężkie okaleczenie konia. Cały ciężar konia i jeźdca spoczywa na zmęczonym przodzie, który folgować musi przy parowaniu cugłami, podczas gdy parowanie przy pomocy ostróg powoduje konia do oparcia się na zadzie, a tem samem przód oswobadza. Świeżo zupełnie widziałem przejmujący tego przykład w Dreźnie na klaczy Loreley. Szlachetna ta klacz dawnego mego rotmistrza v. Eynard wzięła wyścig pod młodym dżokejem, chłopcem stajennym. Gdy znużona śmiertelnie pierwszą stanęła u celu, leżał dżokej niebaczny na jej przodzie, parując ją; potknęła się,

rozstała z jeźdźcem, który spadł przez jej głowę i ciężko okaleczyła (broken down) na obydwie przednie nogi.

Amerykanie mają wyborne pod tym względem sposoby. W czasie roboty przyuczają oni konia, by zwalniał tempo na pewne wołanie, np. na „hu, hu, hu!“ Jeżeli koń na głos nie zważa, mocno go szarpnie jeździec w pysku ze 4—6 razy i to się powtarza, dopóki się koń nie przyuczy na ten głos zwalniać natychmiast kroku z obawy bolesnych szarpnięć. Podobnie gdy chce Amerykanin biegu przyspieszyć, kląska językiem, a jeżeli koń sygnału natychmiast nie usłucha, kilkakrotnie go prędko raz po razie uderza spicrutą, poczem znowu zachowuje się spokojnie. Tak wyuczone konie o wiele łatwiej dają się utrzymać w pożądanem tempie i przy walce ostatecznej rzadko potrzebują szpicruty. Nie mówiąc już o tych drobnostkach przedstawia amerykański sposób jeżdżenia wielkie korzyści. Przez przeniesienie punktu ciężkości na przód konia ujmuje mu amerykańsin znacznie ciężaru. Wymownym tego dowodem były

próby (traile) robione przez hr. Niroda (rosyjskiego Lehndorfa). Trzykrotnie w trzech trailach próbował 3 konie i zawsze zwyciężył wierzchowiec, jeżdżony przez Amerykanina Hamiltona.

Trudno dać stały przepis na to, jak często mają być konie prędkim galopem jeżdżone, najczęściej używa go się co 4 — 5 dni, resztę czasu prędszym lub wolniejszym kantrom poświęcając. Grzejącym się klaczom trzeba bardzo szczerdzić tej roboty; wogóle trenowanie ich podobnem być winno do trenowania koni pół-krwi. I tu i tam traktuje się konia w sposób może podobniejszy do trenowania zwyčajnych wierzchowców, a nie stara się o osiągnięcie w nich najwyższej doskonałości kondycyi, tak zwanej tiptopcondition, której się od folbluta wymaga. Jeden galop za dużo, lub w zbyt prędkim tempie odbyty, wystarcza niekiedy, aby zupełnie popsuć kondycją konia pół-krwi. Z nim tak się należy urządzać, aby o ile możliwości dopiero w wyścigu dobył prawdziwego wyścigowego przecwału. To najlepszy sposób utrzymania długo w kondy-

cyi koni pół-krwi. Parskanie po galopie jest oznaką zdrowia, krótki oddech i prędkie robienie bokami natomiast zdradzają złą, czyli zacofaną kondycją płuc, albo też zbytnią szybkość biegu.

Indywidualność konia wymaga często, by odstępować dlań od stałych mniej więcej reguł. I tak np. będąc w r. 1896 w Dreźnie na equitacyi, miałem nadzwyczajnie nerwową i tchórzliwą klacz pełnej krwi Herzig (Chamant-Herzmutter po Flibustier). Opowiadał mi p. Then Bergh, doświadczony i szczęśliwy manager stajni Suermondtskiej, do której dawniej należała, że najlepszy swój wyścig u niego klacz ta biegała, gdy startował ją absolutnie bez poprzednich robót. Sam się później przekonałem, iż klacz ta stawała się gorszą po każdym galopie roboczym, którego jako taki uznawała. Udało mi się wygrać na niej Steeple-Chase w Dreźnie, ale przygotowałem ją doń długimi poobiednimi jazdami kantrem po leśnych i polnych drogach, starając się przedewszystkiem o to, aby się

w tych chodach nie domyślała tak przerażającego ją zawsze cwału.

Po wyścigu należy konia otoczyć jaknajwiększą troskliwością, staraniem i dać mu paszę miękką. Wogóle 1—2 razy tygodniowo w dniach lepszej roboty, zwłaszcza w razie niepogody daje się koniowi na wieczór miękką paszę. Dzień następujący po wyścigu musi być dniem spoczynku, t. j. koń ma w nim przez 2 godziny chodzić, przeważnie stępem, trochę i kłusem. Nieraz spotykałem się z mylnym zdaniem, iż konie w dniach spoczynku zupełnie beczynnie w stajni pozostawić można. Jest to pod względem fizycznym zupełnie to samo, jak gdyby się zdrowego człowieka na całe 24 godzin w pokoju zamknęło. Prędzej to kara, niż wypoczynek.

Główną rzeczą w treningu jest ciągłe wysilenie uwagi w tym kierunku, aby kondycję konia przy wzrastającej robocie coraz bardziej podnosić i rozwijać, co da się osiągnąć tylko, kiedy koń jest przy apetycie. Jeżeli apetyt słabnie, natychmiast pracy ująć należy, a z wzrastającym apetytem konia, powiększać

pensum jego. Równie ważnem jest pilne i dokładne, a ciągłe badanie stanu żył i nóg końskich, aby móżdż w zarodku zapobiedz możliwemu zakuleniu (zbrokdawnowaniu) w czasie roboty. Jednakże od wszystkiego zabezpieczyć się człowiek nie jest w stanie, „gdzie drwa rąbia, wióry lecą“. To też trenerowi najczęściej sprawia kłopotów umiejętne lawirowanie wśród rodzajów i ilości roboczych galopów dla koni z niepewnemi żyłami.

VII.

S P O R T S M E N .

„Kawaler, kto swe powściągać umie
„Chuci i żądze wrodzone,
„Kto namiętności w mężnym rozumie,
„Wkłada wędzidło stalowe“.

Mówiliśmy długo o treningu konia. Otóż nie wystarczy dobrze przygotować materiały wyścigowy, by pędzić z nim od tryumfu do tryumfu. Ten tylko stanąć może na turfie w rzędzie poważnych współzawodników, kto przyswoi sobie w zupełności przymioty charakteru i umysłu, mające dopiero pasować na sportsmena w całym podniosłym znacze-

niu tego słowa, odpowiadającego mniej więcej staropolskiemu wyrażeniu „kawaler“.

Dewizą sportu jest stary łaciński aksjomat: „Mens sana in corpore sano“. Tak jak dla konia próba dzielności byłaby bez treningu znęcaniem się i okrucieństwem, tak też i dla jeźdca wyścigowego bez odpowiednich ćwiczeń, jest ona wielką lekkomyślnością, niebezpiecznym żartem, chociażby się nawet niekiedy udać mogła.

Słuchajmy, co mówi znany w Niemczech sportsmen v. Tepper-Laski: „Kto się w czasie wyścigów powstrzymać nie zdoła od lekkomyślnego sposobu życia, od picia, gry, miłostek i tym podobnych, nerwy rozstrajających wybryków, ten niech się lepiej zupełnie wyścigów wyrzeczy, gdyż wzruszenia i wysilenia, które one przynoszą, wymagają niczem nienadwreżonego systemu nerwowego i hartownego ciała, jeżeli mają być uwieńczone niezwykle świetnym powodzeniem przy zredukowaniu do minimum niebezpieczeństwa“. Bystrość, panowanie nad sobą, zwłaszcza nad nerwami, odwaga i dzielność po-

trzebne są jeźdźcowi wyścigowemu, jak może nikomu na świecie i nadają mu pod niejednym względem cechę niepospolitości.

Wyścigi są rodzajem igrzysk, zabawy, niezaprzeczenie najpoważniejszym, najszlachetniejszym, najpiękniejszym i najbardziej rycerskim, jakie posiadają czasy obecne. Niezaprzeczenie sport wyścigowy jest wysoką szkołą tak dla ducha, jak i dla ciała, a mimo to ma on wiele nieprzyjaciół i oszczerców, gdyż wiele krzywdy mu czynią właśnie jego fałszywi przyjaciele. Wszystkie aż nazbyt znane i do przesytu powtarzane zarzuty, pomawiające jeźdźcę wyścigowego o grę, lekko-myślność i t. p. nie mogą się właściwie odnosić do sportsmena, lecz do sportowego orszaku. Sportsmen, wykonywujący swój zawód potrzebuje dla jedynej, absorbującej go namiętności, wszystkich sił ducha i pełni nerwów swoich aż do ich najdrobniejszego atomu, a rzadko kto przewyższyć go zdoła w energii, bystrości, spokojnej odwadze i panowaniu nad sobą.

To też szczęśliwy, kto w sporcie zawodu

szuka, a bardziej jeszcze ten, który w obranym przez siebie zawodzie, sport rozkoszny znajduje.

Generał Rosenberg cytuje następujące słowa generała Witzendorffa: „Dobry wódz dla konnicy jest zawsze rzadkością, ale szukać go trzeba wyłącznie między prawdziwymi sportsmenami, po za ich gronem próżno o niego się trudzić“. W historyi zresztą widzimy, iż narody, dla których igrzyska pełne niebezpieczeństw urok swój straciły, staczać się zaczynały szybko ku upadkowi.

VIII.

D Ż O K E J E.

Ars longa — vita brevis.

Pod względem trudów, umartwień, cierpień i dolegliwości, dżokej przewyższa sportsmena. Życie jego jest życiem poświęcenia, niebezpieczeństw, wstrzemięźliwości i panowania nad sobą. Dżokej skazuje się dobrowolnie na dyetę, którą chyba z postami trapiistów porównać można; przepadnie, jeżeli go sama natura do dżokejskiego rzemiosła nie usposobiła. Dżokej powinien być mały wzrostem, a potężny siłą i jakby spowity w ścięgna i mięśnie. Trzeba, żeby był nieustraszo-

nym, nieczułym na łajania, głuchym na obelgi, przywykłym do cierpień, a zawsze zupełnym panem siebie. Naraża on życie tysiąc razy na rok, za marną sumę 5 gwinei*) w razie zwycięstwa, a trzech w razie niepowodzenia, najtrudniejsze wykonywa ćwiczenia i to nieraz o pobitych członkach, o pustym żołądku, zgłodniały i spragniony nad wszelki wyraz. Dorównuje on dzielnością bohaterom igrzysk olimpijskich, lecz nikt mu, jak tamtym, stawiać posągów nie będzie, żaden poeta hymnów na cześć jego nie zaśpiewa. Poprzestaje na skromnej pieniężnej nagrodzie i na udziale w sławie konia, na którym jeździł i w radości pana, do którego wierzchowiec należał. Imiona sławnych dżokejów przechodzą jednak do potomności, otoczone au-

*) W Niemczech pobiera dżokej w biegu płaskim 50 mk., w biegu z płotami 60, a w Steeple-Chase 75 mk., ceny te podwajają się w razie wygranej; nie mówiąc o prywatnych układach z mistrzami tego kunsztu, którzy mają udział w procentach wygranej lub zakładach.

reolą sławy. Jeden z pierwszych dżokejów, o których dzieje turfa ze czcią wspominają, był Stephen Jefferson, nierozdzielny z doskonałą swą klaczą, Miss Necsham. Franciszek Buckle, inna wielka znakomitość turfowa, był synem siodlarza z Newmarket. Delikatna jego budowa dozwalała mu biegać w wyścigach bez konieczności poddawania się forsownym potom, których używać muszą dżokeje celem zmniejszenia swej wagi. W pierwszej młodości, będąc jeszcze chłopcem sta-jennym u Ryszarda Vernon, wygrał 3 razy Derby, 3 razy Oaks i 2 razy St. Leger, a chociaż nie siedział na koniach, wielkie nadzieje budzić mogących, zręczność jego wszystkiemu zaradzić umiała. Dżokejowi Samuelowi Clifney, nikt nie dorównał pod względem zręczności i elegancji. Nie wymienię wielu innych dżokejów, których liczba niezmierną dostąpiła w dziejach turfu znamienitego rozgłosu i których imiona cała Anglia z chlubą powtarza. Wspomnę tu tylko jeszcze Freda Archera, który odziedziczył sławę Buckla i Clifneya. W 12-ym roku życia wygrał Ar-

cher Steeple-Chase w Bengor, w 13-ym biegu płaskim w Chesterfield. Pięć razy wygrał Derby angielskie, 4 razy Oaks, 6 razy St. Leger, 3 razy wziął wielką paryzką nagrodę, 4 razy „nagrodę 2000 gwineas“. Nie rachując występów jego we Francji i w Irlandji, w czasie krótkiego żywota biegł w 8034 wyścigach, a zwyciężył w nich 2748 razy. W jednym z ostatnich lat życia jeździł 631 razy, a w ostatnim roku 512 razy; przez lat 10 stał na czele dzokejów zwyciężkich. Odznaczał się nadzwyczajną giętkością członków, tak, iż znany sędzia Mr. Clark raz wyrzekł, iż nie mógł dojrzeć, czy nos koński, czy który z członków Archera pierwszy po za cel się wysunął.

IX.

TRENING JEŹDCA.

„Dobrze jeżdżą, którzy dobrze podpinają“.

Trening dla jeźdca zasadza się na tem, aby przez stosowny sposób życia osiągnąć stan ciała, umożliwiający dlań wykonania pewnych wysiłków przy zmniejszonej wadze. Z tamtej strony kanału nazywają trenowanie dżokeja „wasting“, co znaczy zanik. I rzeczywiście głównym celem dżokeja w treningu jest pozbycie się jak największej ilości ciała. Ile dżokejów, tyle istnieje rodzajów treningu, gdyż każdy się trenuje stosownie do konstytucyi swojej. Zima jest dla dżokeja czasem

wypoczynku, dobrze zasłużonego dolce far niente; w niej nieraz jakie 10 kg. przybiera z łatwością na wadze; musi się ich pozbyć przed rozpoczęciem nowego sezonu. Do tego służy mu ścisła dyeta, winien wstrzymać się od potraw mącznych, jarzyn i słodczy, mało jeść, również mało pić, i to dopiero w 1½ godziny po jedzeniu, oprócz tego starać się o poty obfite. Przechadzka 1½ lub 2 godzinna prędkim krokiem odbyta w gorącym ubraniu w dni ciepłe, wolne od wiatru, może odrazu ująć wadze kilka kilogramów. Dobrą też bywa kąpiel parowa, ale przychodzi bronić się idącemu po niej silnemu pragnieniu. Bywają też dżokeje, którzy zasadzają swe trenowanie „on phisics“, jak w Anglii mówią, t. j. używają lekarstw wewnętrznych, celem gwałtownego schudnięcia. Jest to system niebezpieczny, a używający go nie żyją długo. Do takich należał wspomniany wyżej Archer, największy z dżokejów przeszłości. Niemasz może ascety, niema fakira w Industanie, któryby przewyższył Archera w umartwieniach ciała. Wybitny sportowy pisarz Custance, tak

o nim mówi w swoich Recollections: „Znałem z bliska Archera, i rzadko zdarzyło mi się widzieć, aby jadł coś więcej, jak grzanekę obłożoną mięsem, kawał sucharka lub jabłko. Jedna filiżanka herbaty i kieliszek szampańskiego wina, wystarczały mu za napój całodzienny. A do tego jeszcze niestety! zawsze zażywał lekarstwa. Mówię niestety! bo lekarstwa takie mają tę własność, iż dozę ich z czasem powiększać trzeba, aby otrzymać skutek. Wiadomo powszechnie, że pewien poważny miłośnik turfa, który Archerowi towarzyszył w podróży do Irlandyi, o mało co się o śmierć nie przyprawił przez zażycie dla żartu 1 łyżeczki lekarstwa, którego po kilka kieliszków Acher dziennie wypijał. W tej właśnie podróży, mając jeździć w Carragh na Cumbusmore lorda Londonderry, Archer zupełnie wytrenowany i lekki, stracił jeszcze 6 funt., a w następującym tygodniu drugie 6 funtów wagi. Środki tak gwałtowne spowodowały z czasem śmierć nieszczęśliwego. „Pewnego popołudnia—pisze Custance — spotkałem w Paddocku Archera, bladego jak śmierć. Fred, za wie-

le trenowałeś się, jak też wyglądasz! rzekłem do niego. Zwrócił się do mnie ze śmiechem mówiąc: Jeżeli źle teraz wyglądam, co będzie ze mną do przyszłej środy, w której na St. Mierinie niżej 8 kamieni 6 f. jeździć mam? Ale chcę tego dokazać, wygrać Cambridgeshire, a potem rozkosznie sobie zimę przepędzić“. I stanął w szranki po nagrodę, której jeszcze dotąd nie był wygrał. Nie dopisało mu jednak szczęście, The failor Prince prześcignął St. Mierina o głowę zaledwie. Nadaremne wysilenia nadwreżyły konstytucją Archera, a gdy w listopadzie 1886 roku dostał gorączki tyfoidalnej prawdopodobnie w przystępie szału chwilowego odjął sobie życie wystrzałem z rewolweru w swojej willi Talmouthhouse w Newmarket.

Cała Anglia ubolewała nad jego zgonem a donoszący o śmierci jego numer „Sportsmana“ wyszedł w czarnej obwódce i tak się między innemi o jeździe jego wyraził: „Trzy słowa scharakteryzują najlepiej jazdę Archera: cierpliwość, czujność i odwaga*“). Głó-

*) Patience, vigilance and courage.

wę miał równie chłodną, jak rękę lekką, a serce śmiałe“.

Tom Cannon, ojciec słynnego dzisiaj ze zwycięstw Morningtona Cannona, bardzo mało treningu potrzebował do utrzymania się przy lekkiej wadze. Podobno nigdy nawet nie wziął kąpieli parowej, celem wypocenia się. Gdy go pytano, jakim sposobem się przy tak lekkiej wadze utrzymuje, odpowiedział: „Mam 96 koni do opatrzenia, od tego się nie tyje“.

Najlżejszym z dżokejów był Kitschner, który wygrał Chester Cap w 1844 roku, ważąc 18 kg.

W każdym razie radzę jeźdcowi, chcącemu stracić na wadze, aby się nie zabierał do treningu za późno, ani za wcześnie, chociaż z dwojga złego wolałbym już to pierwsze. Tydzień przed biegiem jest najodpowiedniejszym czasem do treningu. Zaczawszy za rychło, niepotrzebnie męczyć się trzeba, odmawiając sobie napojów, pomimo okropnego pragnienia, które właśnie wtenczas najsilniej dokuczać zwykło. Raptowne zaś redukowa-

nie wagi mniej jest przykrem. Pamiętam, jak przed pięciu laty przyjechałem dość wytrenowany do Halli na wyścigi na własnym koniu. Jeździłem tam także na obcym ogierze Postillon (po og. Burgwart, z klaczy Puppe po Chamant), przeciw któremu biegały dobre bardzo konie pod równą wagą $69\frac{1}{2}$ kilogramów, biorąc już tylko 3 funt. siodło; przybiegłem do mety czwartym. Właściciel Postillona prosił mnie, abym i nazajutrz pojechał na tymże koniu, którego szansa wzrosła znacznie, gdyż miał dźwigać o 7 funt. mniej, niż dnia poprzedniego, a inne, lepsze konie aż do 80 kg. W sobotę wieczorem dałem mu przyrzeczenie i do dnia następnego, t. j. do niedzieli udało mi się stracić 7 f. wagi. Sta-
nałem z wagą 66 kg. przeciw tak dobrym koniom, jakimi były wtedy Gateau (v. Arnim), Talbot (Suermondt), Schelmerei (v. Knaesebeck) etc., etc., a ponieważ deszcz lał przez dwa dni, szansa lekkiej wagi jeszcze większej nabyła wartości, wygrałem szczęśliwie wyścig, za który totalizator płacił w stosunku 159 : 10. Aby dojść do tego rezultatu, odby-

łem w sobotę forsowny spacer w ciepłym ubraniu, wziąłem kąpiel parową, zażyłem lekarstwo, między obydwoma wyścigami nic nie piłem, w niedzielę rano spożyłem tylko małą szklanekę mocnego bulionu z dwoma żółtkami, zrobiłem drugi spacer, wywołujący poty gwałtowne i straciłem tak w niespełna 24 godzin $7\frac{1}{2}$ f. niemieckich, czyli $3\frac{3}{4}$ kg., które znowu w przeciągu 2 — 3 dni odzyskałem.

X.

O WYŚCIGACH.

a) SZTUKA WYŚCIGOWA.

„Rennen reiten ist nich schwer
„Aber Siegen um so mehr“.

Zanim kto sam w szranki wyścigowe wstąpi, powinien często i z wielką uwagą przyglądać się wyścigom, śledzić błędy początkujących lub złych jeźdźców, przypatrywać się zgrabności i przewadze zwycięzców, słowem kształcić się na żywych przykładach. Pozna w ten sposób błędy, najczęściej zachodzące: jako to: złe startowanie, dalekie okrażanie kątów, mylne taksowanie tempa i wskutek

tego błędne pozostawienie w tyle lub fałszywe przyspieszanie, za wczesne lub za późne wpadanie we finisz, brak przytomności umysłu w jeździe i t. p. i t. p. Można się tych błędów strzedz w przyszłości, tak, jak gdyby się na sobie w wyścigach doświadczyło ich smutnych następstw.

Bardzo korzystną gimnastyką dla nabycia równowagi jest jeżdżenie na derze bez strzemion. Co do sposobu siedzenia na koniu w wyścigu, radzę przede wszystkim unikać niewolniczego naśladowania drugich, a siedzieć tak, aby wedle uczucia własnego ujmować koniowi jak najwięcej ciężaru, nie wypuszczając go z mocy swojej. Bywają jeźdźcy znamienici, jak np. Rotm. v. Eynard, którzy używają ogromnie długich strzemion, inni zaś, jak hr. Koenigsmark, p. Schmidt-Benecke i t. d. podpinają strzemiona nadzwyczaj krótko. Nie radzę nikomu używać, zwłaszcza do Steeple-Chasów zupełnie lekkich 3 funt. siodeł. Łatwiej na nich konia krępować w naturalnym biegu, wiele trudniej utrzymać się w kulbace w razie potknięcia konia, a wre-

szcie jest się w nich zawsze narażonym na niebezpieczeństwo przypadku, spowodowanego pęknięciem poprzęgu lub rzemienia od strzemion i t. p., które są tem mniej wytrzymałe im są lżejsze i cieńsze.

b) ZNAJOMOŚĆ TERENU.

Quidnuid agis, prudenter agas et respice finem.

Niech nikt nie dosiada konia, nie poznawszy przedtem dokładnie toru, który ma przebiec, chociażby szło nawet o bieg płaski. Dobry jeździec dokładnie pieszo cały tor przejść powinien i zrobić sobie mniej więcej zawczasu plan, gdzie mu wypadnie konia ściągnąć, na jakim skręcie dostać się na stronę wewnętrzną, gdzie przyspieszyć kroku i t. p. Tak np. gdy tor idzie pod górę, jeździec, który tu da nieco odetchnąć koniowi, zyskuje wielką przewagę nad bezmyślnym towarzyszem, który nieznając może właściwości toru, ściąga przeciwnie konia, kiedy droga idzie z góry. Korzystając z prawa na-

tury, tu jeździec wyrachowany właśnie kroku przyspieszy, nic przez to koniowi nie ujmując. To samo da się powiedzieć o różnych właściwościach gruntu. Nieraz na torze znajdujemy na przemiany miejsca grzązkie lub twarde. I tu roztropny dżokej krótko przed ciężkim torem konia ściągnie, przed lekkim cugli mu popuści i przez to przewyższy znacznie takiego, który na te różnice żadnej nie zwrócił uwagi. Wiadomą jest rzeczą, iż linia prosta najkrótszą jest drogą między dwoma punktami; o tem pamiętać należy przy wyścigach, i tak np. na okrągłym torze trzeba się starać biedz po wewnętrznej stronie, tembardziej przy skrętach zyskując terenu. Niekiedy w czasie deszczów, albo też na ciężkich torach zdarza się, iż strona wewnętrzna koła tak jest rozjeżdżona w skutek poprzednich wyścigów, iż korzystniej jest trzymać się na mniej używanej, świeższej stronie zewnętrznej. Niezmiernie ważną jest dokładna znajomość przeszkód. Należy zawczasu obmyśleć sobie miejsce każdego skoku, sposób w jaki się na każdą przeszkodę wjedzie, jak

się do następnej dążyć będzie i t. p. Należy plan powziąć, skąd już się mniej więcej ostateczny pęd do mety powźmie, gdzie się da koniowi chwilę wytchnienia, aby go w jaknajświeższym stanie rzucić w ostateczną walkę finiszu. Baczną też trzeba zwracać uwagę na długość przestrzeni między ostatnią przeszkodą, a celem. Jeżeli ta jest krótką, to się rozumie samo przez się, iż należy się starać o dostanie się w rząd pierwszych koni przy ostatnim skręcie lub ostatniej przeszkodzie. Jeżeli przeciwnie, jest długą, strzedz się niekiedy trzeba zbyt wczesnego wysforowania się naprzód.

c) INSTRUKCYA.

„Więc trzeba i poddanych fantazye wiedzieć,
„Pierwej konia zrozumieć, niżli na nim siedzieć“.

Przed samem dosiadaniami konia „manager“ daje jeźdźcowi krótką instrukcyę lub powtarza i dopełnia dawniej daną. Nieświadomy rzeczy tylko gubi się wtedy w długich

wywodach i wszelkie możliwości obmyśla i określa jeźdźcowi. Człowiek fachowy wie dobrze iż tu mniej niż gdziekolwiek wszystkiego obmyśleć ni przewidzieć nie można i niebezpieczne byłoby jeźdźca zbyt ścisłą instrukcją krępować. Dobry dżokej zasługuje na miano swoje wtedy tylko, gdy się w każdym niespodzianem, nagle się zmieniającem położeniu z szybkością błyskawicy zorientować potrafi. Złemu dżokejowi najdokładniejsze nauki przed jazdą na nic się nie przydadzą.

Musi jednak jeździec wiedzieć przede wszystkim, czy koń którego dosiada jest stayerem czy też flyerem. Flyer jest to koń posiadający niezmierną szybkość na krótką metę; stayera zaś siła leży w przetrzymywaniu długich biegów w równie prawie prędkim tempie, choć zdobyć on się nie może, jak flyer, na powiększenie jeszcze prędkości w ostatecznej chwili, którą zaletę nazywamy speedem. Na styerze dżokej szuka więc ratunku w prędkiej jeździe od samego początku biegu, by z czasem zyskać na przestrzeni; sie-

dzącym na flyerze przeciwnie wolniejsza jazda daje możliwość wydobycia zwycięzkiej szybkości w najważniejszej chwili finiszu. Prawdziwym koniem pierwszej klasy (Derbycrak par excellence) jest przeto styer, który by zarazem posiadał właściwość flyera, czyli speed, t. j. siłę przyspieszenia jeszcze prędkiego już przez się tempo w walce ostatecznej.

Znać musi jeździec właściwości swego wierzchowca, wiedzieć czy on spicrutą czy ostróg, czy też obojga potrzebuje, albo się też bez nich obyć może.

Są konie, którym uderzenie spicrutą, lub dotknięcie ostrogami odbiera serce, grzejące się klacze nie znoszą np. ostróg.

Powinien też wiedzieć jeździec, czy właściciel życzy sobie, aby w razie gdyby doszedł do przekonania, że już wygrać nie może, walczył jeszcze usilnie do końca o drugie lub trzecie miejsce w wyścigu. Regulamin wyścigowy nakłada bowiem obowiązek walki do ostateczności o pierwsze tylko miejsce; póki zwycięstwo jest dlań możliwem, jeździec w sumieniu jest zobowiązany do wydobywania z konia co

może. Wolno mu jednakże wierzchowca powstrzymać i nie potrzebuje go napędzać dalej, jeżeli z jego zmęczenia lub wyższości współzawodników miarkuje, iż zwyciężyć nie może, a ma tylko szansę przybycia drugim, lub trzecim do mety.

d) WYŚCIGI.

„A jeśli życia Twego nie włożysz na szale
„O wygraniu życia nie marz nawet wcale. *)

Galop popisowy.

Daje się słyszeć odgłos dzwonka, jeźdźcy dosiadają koni i stępa udają się na tor, gdzie rozpoczynają paradę, galop popisowy (Aufgalopp).

Jeżeli się siedzi na koniu flegmatycznym, należy prędko odskoczyć, a w razie potrzeby ostrogą dodać mu animuszu. Przy koniach

*) Z niemieckiego: „Und setzt Du nicht das Leben ein,
„Nie wird Dir das Leben gewonnen
[sein!

ognistych albo pullerach *) przeciwnie, należy stopniowo w dobrej postawie je przeprowadzić z kłusa w kanter, o ile możliwości nawet skoczyć przeszkodę, żeby koń zmiarkował od razu, iż idzie tu o steeple-chase, żeby po starcie uważniej biegł, nie pędząc, na oślep. Jeżeli się ma do czynienia z końmi zupełnie dzikimi, należy je kazać pod sobą za cugiel prowadzić wprost do startu, albo nawet do siada się je dopiero u startu samego, lecz na to potrzebne jest pozwolenie dyrekcyi.

*) Koń, który idzie bardzo na cugiel, ciągnie, z angielskiego, „to pull” *ciągnąć*.

e) S T A R T.

„Dali znak i natychmiast ujrzano przez błonia
„Lecących w wściekłym pędzie, człowieka i konia
„Osnutych kurzawy odmętem.
„Brzmi daleki widnokrąg pod kopyt tententem,
„I rumak nakształt chmury w której piorun miga,
„W przelocie wiatry prześciga.
„Pędzą jakby huragan gromami brzemieny,
„Co w doliny uderza z gór alpejskich szczytów,
„Jakby jakiś glob płomienny.

(Słowacki: „Mazepa“).

Jasnym jest, iż uchwycenie dobrego miejsca przy starcie wiele mniejszą ma wagę przy 7500 metrowym biegu z przeszkodami, aniżeli przy płaskim, na jakich 900 m. Jednakże z wyjątkiem niektórych szczególnych wypadków, powinien się zawsze jeździec starać o dobre startowanie, gdyż teren niepotrzebnie stracony nie da się odzyskać bez wysiłku. Są jeźdźcy, którym się dziwnie często udaje dobre startowanie; innym znowu niezmiernie rzadko. Potrzebna jest przy startowaniu wielka przytomność umysłu. Wyjątek stanowią pullery ze speedem, te idą wiele mniej na cugiel, gdy się z niemi wtyle pozostaje; lepiej się przez to z niemi wychodzi na złem starto-

waniu. Jeden z pierwszorzędnych niemieckich jeźdźców dżentelmeńskich, mój dawny rotmistrz v. Eynard, jeździł prawie zawsze na speed. Przeczekawszy z razu nieco, startował on źle z umysłu, dzięki czemu konie mu szły w tyle spokojnym galopem, aż do ostatniego skrętu, od którego miała się rozgrywać walka ostateczna. W niej dopiero mistrzowskim finiszem na świeższych stosunkowo koniach prześcignął współzawodników. Widziałem raz w Lipsku 6000 metrowy steeple-chase, na jednym z koni zwykle przez rotmistrza wtyle zatrzymywanych, innego jeźdźca. Trainer dał mu instrukcją: „Don't take a good start“, której prawdopodobnie nie zrozumiał, bo odskoczył między pierwszemi. Koń jego szedł na cugiel szalenie i bezmiarnie się męczył; stracił przez to samo szansę zwycięstwa, gdyż był flyerem a nie styerem. Inaczej rzecz się ma z pullerami, które są styerami zarazem. Takim był np. mój gniady wałach Narew (po St. Gatien — z kl. Neunauge po Flageolet). Ten pokazywał najpiękniejszą formę gdy przewodził wyścigowi od startu do mety.

W zabawny sposób udało mi się wygrać w Dreźnie nagrodę dam na pozbawionej serca klaczy Herzig. Pamiętna batów okropnych, które jako dwulatka od dżokeja pobierała, drżała ze strachu przed wyścigami i finiszem i dawała za wygraną. Wziąłem ją na munsztuk, i trzymałem ją z tyłu, a w chwili biegu ostatecznego puściłem munsztuk, przytrzymując tylko mocno trenzlę. Klacz czując ulgę w pysku, myślała, że unosi mię przeciwko mej woli, a nie przeczuwając podstępny, wytrwała w wyciągnięciu cwale, i nie popędzana zupełnie, pobiła u mety Calmuck Maid i Sly Boba.

W ogóle jednak zaleca się dobre startowanie, a od tej chwili jedyną myślą jeźdźca być winno odniesienie zwycięstwa.

f) MIEJSCE PODCZAS BIEGU.

„Każdemu tylko tam, gdzie mu wolno.“

Dobre miejsce w wyścigu jest rzeczą wielkiej wagi, to też starać się trzeba ustawicznie o jak największe zyskanie terenu; każdy bo-

wiem cał zaoszczędzony powiększa szansę zwycięstwa. Unikać należy galopowania tuż za drugimi, bo gdy pierwszy jeździec runie, pociąga za sobą tego co za nim jedzie i zamyka mu wrota do szczęścia. Tem bardziej zaleca się ostrożność przy skakaniu i trzymanie się zdala od koni, które wyłamują. Doświadczyłem złych skutków tego na własnej skórze, gdy we wielkim Drezdeńskim Hurdle Handicap widziałem, jak wyłamujący Pilatus (pod dżokejem Martin) zabrał ze sobą dżokeja Stühlera, jadącego na mojej klaczy Vabenc (Bandit-Vivacious), i zniweczył wielką jej szansę wygrania. Przeciwnie, siedząc na koniu źle, lub leniwe skaczącym, należy się starać o umieszczenie się między dwoma dobrymi skakunami i o ile możliwości równo z nimi głowa w głowę dojeżdżać do skoku. Tak mi się udało w Lublinie 1900 r. wygrać nagrodę dam w biegu z przeszkodami na klaczy Trilby od płaskich biegów, która do wili wyścigu nie była nigdy skakała, nawet w robocie. Co do klasy przewyższała ona konie, z którymi stawiała do wyścigu, i ponieważ przy próbie

zabierała się do skoku chętnie, chociaż bardzo niezgrabnie, puściłem się na niej. To co traciła przy skoku, dogoniła zawsze na płaskim. Jeżeli który z współzawodników potknie się lub tor zmyli, należy natychmiast przyśpieszyć tempo, aby mu utrudnić dopędzenie. W ogóle wykorzystanie słabych stron towarzyszków leży w interesie każdego jeźdźcy.

Jeżeli w wyścigu nie jest się jednym z ostatnich, to powinno się biec prosto po swojej linii, żeby się nie narazić na dyskwalifikowanie za zajeżdżanie drogi, krzyżowanie czyli crossing. Przepis w tym względzie tak brzmi: Wtedy tylko wolno drugiemu koniowi przejechać drogę, jeżeli go się wyprzedziło o 2 długości. Inaczej uważanem to będzie za zajeżdżanie drogi, chociażby jeździec nie był działał dobrowolnie. W razie udowodnienia zajeżdżania, może sąd polubowny wyrzec dyskwalifikację. Podobnie za napieranie lub najechanie, słowem za nieodpowiednie, wzbronione przeszkadzanie innemu jeźdźcowi w jego szansach, następuje dyskwalifikacja.

Żadnej nie należy zwracać uwagi na możli-

we wołania współzawodników, jak np.: „za prędko jedziemy, konie zrzynamy, tempo szybkie, bardziej na lewo, na prawo i t. p.“

g) P R Z Y P A D K I.

„Nieraz w wierzchowca nogach błąd,
„Kiedy w jeźdźca głowie nierząd

Wielką wadą u konia wyścigowego jest nieposłuszeństwo i wypływające nieraz zeń wyłamywanie, któremu niełatwo jest przeszkodzić.

Gdy koń wyłamuje np. na prawo, nie należy, jak się często widuje, lewym cuglem go nakierować, lecz przeciwnie użyć prawego cugla i prawej ostrogi. Podobnie postąpić trzeba przy wykonaniu nagłego zwrotu lub skrętu na prawo, który wtedy tylko dobrze wypadnie, gdy się cały ciężar zwróci ku wewnętrznej, a więc ku prawej stronie, a przytem ściągnie więcej lewy niż prawy cugiel. Naukę tę okupiłem niepowodzeniem na wielkim Drezdeńskim Armee Steeple Chase (4000

mk. i Królewska nagroda). Ścigałem się wtedy na 4-letnim Narewie, nie wiedziałem, że w przeddzień wyścigów wałach ten wyłamał przy wielkim rowie i uciekł zrzuciwszy chłopca jadącego na nim. W wyścigu prowadzonym przezemnie w bardzo prędkim tempie nagle wyłamał mi Narew na lewo z 12 długości przed tym rowem. Niestosownie ciągnąłem za prawy cugiel chcąc go w tę stronę skierować, lecz im silniej ciągnąłem, tem bardziej koń na lewo skręcał, i w ten sposób straciłem wielką szansę wygrania, którą mi cały zakrój biegu zapowiadał.

Dobrze jest o kilka skoków galopu przed przesadzeniem przeszkody zawołać na konia, mianowicie przed rowami, których nie może dojrzeć, jak wysokie przeszkody z daleka; to mu ułatwia podział skoku. Ociężałe, leniwe wierzchowce, które się nie podnoszą dostatecznie i w skutek tego potykają zachaczywszy, dobrze jest spiąć ostrogami aby je zebrać i do wyższego skoku pobudzić. Nader drażliwym punktem jest wydanie sądu o błędach popełnionych przy skoku w szybkim

TABL. II.

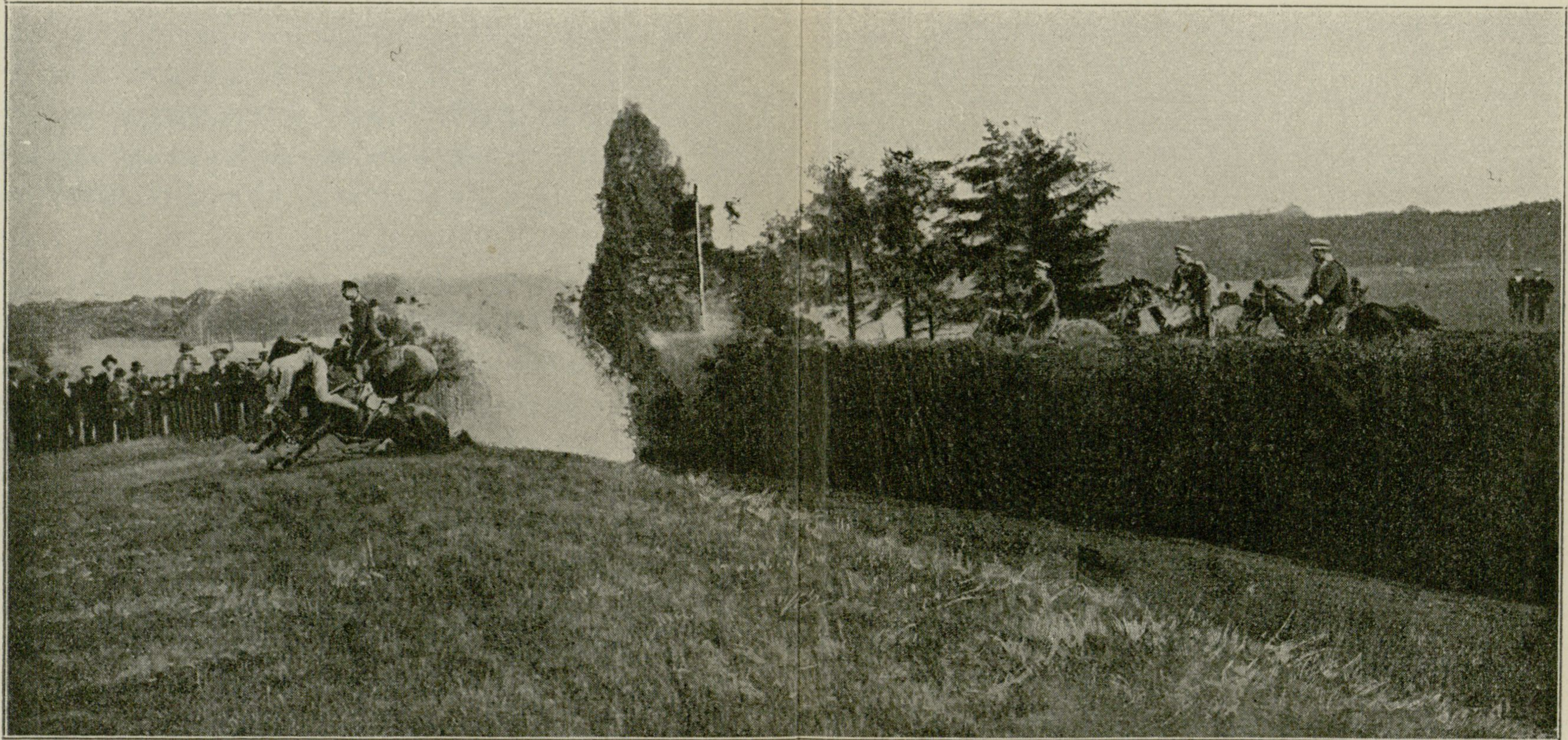


tempie wyścigowem, sądu o tem, czy było lub nie wysiedzieć w siodle przy silnem potknięciu. W piekielnej szybkości biegu jeździec ma zaledwie ułamek sekundy na decyzję. Przy pewnej wprawie nie trudno mu zlecieć z przewracającego się konia, winien tylko się starać aby odleciał w bok i to dość daleko by się pod konia nie dostał. Zdarza się jednak, iż koń się podnosi po silnem potknięciu (Vide tab. II); wtedy zbyt przezorny nie-szczęśliwy jeździec wyrzuca sobie, że zleciał gdy mógł był wysiedzieć, zwyciężyć, i bardziej mu dokucza taka przegrana, niżeli złamanie obojczyka, na które się nie chciał narazić. Zawsze jednak praktyczniej jest w takim razie zlecieć, gdyż można zbyt ciężko przypłacić pozostanie w siodle. Nie mówiąc już o własnem kalectwie, łatwo jest koniowi krzyże złamać, jeżeli się przy skakaniu rowu przewróci. (Vide tab. III).

Przed 5 laty nabyłem konia młodego, niezbyt wyćwiczonego w skakaniu. Na 14 dni później zapowiedziany był w Dreznie Steeple-Chase z nagrodą dam. Moja nowicyuszka

Mikado miała wszelkie szanse wygrania „bar accident“. Owiany sportsmeńską namiętnością stawiłem się u startu. Przy trzeciej od końca przeszkodzie szła jeszcze na cugiel klacz moja, podczas gdy moi towarzysze popędzać już musieli wierzchowce swoje. Przed murem Mikado za wcześnie zerwała się do skoku, zawadziła kolanami o przeszkodę i padła na nos i kolana. Popuściłem jej cugle, ufając że przetrzymam w siodle to ciężkie potknięcie, ale siła nabyta rzuciła mi konia na głowę, przyczem mi czaszka pękła. Gdybym był zleciał, rezygnując dobrowolnie ze zwycięstwa, które mnie i tak minęło, byłbym tylko niewinnego kozła przewrócił (jak tab. III), tymczasem dzięki pozostaniu za długo w siodle, straciłem przytomność w ciężkim upadku i przeniesiony do lazaretu, przeleżałem dni kilka między życiem a śmiercią. Podobnie hr. Koenigsmark nie byłby złamał kostki w stosie pacierzowym, gdyby nie był usiłował utrzymać się w siodle, gdy pod nim na wyścigach w Dreźnie Notar o mur zawadził. Na parforsach wiele łatwiej wysiedzieć przy

TABL. III.



Knockdown (W. Königsmark).

Narew (St. Breza.)

Nod (Rosenberg).

Rugany (Bercken).

Pakington (Lettow).

WIELKI ARMEE-STEEPLE-CHASE w HOPPEGARTEN (BERLIN) 1899 r.

potknięciu się konia, niżeli na wyścigach, tam bowiem tempo jest mniej przyspieszone, i konie się przewracają z mniejszym pędem i mniejszą siłą nabytą (siłą energii). (patrz tab. IV).

h) F I N I S Z.

„Najpilniej temu co ucieka.“

Najtrudniejsza chwila wyścigu całego, chwila najwięcej sztuki i mistrzostwa potrzebująca jest finisz, czyli walka ostateczna. Wielu znakomitych jeźdźców świetnie jeżdżą wyścigi, a nie umieją poprowadzić walki ostatecznej. Trudno tu niezmiernie udzielić pewnych rad lub wskazówek, wprawa jedynie najlepszym tu bywa instruktorem.

Koń zmęczony wyścigiem przestaje już iść na cugiel, trzeba go popędzać i do mety pierwszego doprowadzić. Żeby rozchodzącego się z kupy wierzchowca podtrzymywać a nie powstrzymywać, należy rękoma wykonywać ruchy koliste, odpowiednio do ruchów galopa jego z lewej strony na prawą, albo też

przeciwnie, a w chwili gdy przód konia podnosi się w galopie, należy ścisnąć go łydkami lub dać mu ostrogi. Odradzam stanowczo spicruty jeźdźcom niezbyt doświadczonym. Niech jeździec nie karze konia gdy widzi iż to już nic w położeniu zmienić nie może. Zwycięstwa z minimalną przewyżką zawdzięcza się zawsze energii jeźdźca: ta udziela się koniowi, i nie pozwala mu opuścić się, póki nie zdobył wieńca zwycięstwa.

i) POWTÓRNE WAŻENIE SIĘ.

„Strzeżonego Pan Bóg strzeże“.

Gorąco polecam jeźdźcom wyścigowym, aby nie zaniedbywali powtórnego zważenia się po skończonym wyścigu. Zdarza się bowiem, że dyskwalifikacya pierwszych koni pozwala dalszym zająć jeszcze miejsce między wygrywającymi. Lepiej więc dać się zważyć 10 razy napróżno, aniżeli raz zamało. Przez zaniedbanie tej praktyki Tuki, zwycięzca z Derby niemieckiego, byłby stracił nie-

TABL. IV.



dawno nagrodę St. Leger w Hannoverze. Heckford jadący na jego pacemakerze i koledze stajennym Taki, nie dał się zważyć powtórnie zsiadając z konia; dopiero później nieco, lecz szczęśliwie na czas jeszcze, zdołał to zapomnienie powetować.

XI.

ZAKOŃCZENIE.

Jak bieg płaski jest próbą dla konia, tak biegi z przeszkodami są szkołą dla jeźdźca. To też słusznie aureolą sławy są otoczone imiona koni wygrywających Derby w przeciwstawieniu do imion jeźdźców zwyciężkich w dżentelmeńskich jazdach z przeszkodami. Nikt z nas nie pamięta nazwisk koni, których pierwszemi widywał u mety na Steeple-chasach, podczas gdy wśród najmilszych wspomnień rozkwitującej dla sportowych rokoszy młodości naszej jaśnieją imiona tych, których

widywaliśmy królujących pomiędzy chora-
gwiami na torach. Jedyny może wyjątek pod
tym względem stanowi w Anglii najświetniej-
szy na świecie bieg „Liverpool Grand Natio-
nal Steeple-chase. Tam równej chwały blask
rzuca na swe plemię wierzchowiec zwycięzki,
jak ten, którym się okrywają zwycięzcy na
Derby. Anglik zresztą nie powie nigdy jak
Polak lub Niemiec: „wygrałem ten a ten bieg“,
on zawsze się wyrazi zasługę całą wierzchow-
cowi zostawiając: „jeździłem w tym a tym
biegu na zwycięzcy (I rode the winner)“.

O Steeple-Chasach pisze trafnie dziad mój:
„Dobrze jechany i liczny Steeple-Chase jako
widowisko, niesłychane budzi wzruszenie.
Zachęcającym jest widok dwóch istot złączo-
nych ze sobą, aby wykonywać razem przy po-
mocy energii, odwagi, zręczności i zimnej
krwi, wszystko co jedno chceć, a druga wy-
pełnić może.“

Szlachetne zwierze ugina przed człowie-
kiem swe czoło, poddaje się jego woli, myśli
jego zgaduje, zachcianki wypełnia, a obie te

istoty, podniecone przez żądę tryumfów i przez ten ogień wewnętrzny, który pali serca walecznych, staje się urzeczywistnieniem odwiecznego mytu o Centaurach Tessalskich w całym poetycznym jego znaczeniu“.

Skończyłem — teraz idź, kochany czytelniku nad zielone tory, po których przemykają się różnobarwne kaftany. Sam odczuj jak w nas jadących serce ustaje, jak dech nam się zapiera gdy skręcamy ku miejscu walki ostatecznej, gdy finisz się rozpoczyna, gdy z tłumów głos jeden, sto głosów, głosów tysięcy wykrzykują imiona naszych ulubieńców, aż wreszcie jedno tylko imię wydziera się z wszystkich ust, imię zwycięzcy. Powrócisz wielokrotnie do tego widoku, bo nic tak serca i oka męzkiego ucieszyć nie może, jak ta walka koni i ludzi. Ale gdy przestaniesz okiem profana śledzić za tą walką i głęboką w niej rozkosz czerpać poczniesz, wówczas cel mej skromnej pracy w pełni osiągniętym zostanie.

Pragnę bowiem jedynie pisząc tych kartek
kilka zamiłowanie do konia wrodzone całemu
narodowi naszemu, pchnąć na tory, w któ-
rychby się rozwijał trening i podnosiło zrozu-
mienie interesów sportu:

Vivat, crescat, floreat

Sport wyścigowy!

SPIS RZECZY.

	<i>Str.</i>
Przedmowa	7— 9
I. Pobratanie się człowieka z koniem od najdawniejszych czasów.	11—16
II. Wybór materyału	17—20
III. Uderzające dowody wyższości folblutów	21—30
IV. Sport wyścigowy w dawnej Polsce i w Anglii	31—34
V. Zachęcenie do sportu wyścigowego .	35—38
VI. Trening	39—50
VII. Sportsmen	51—54
VIII. Dżokeje	55—58
IX. Trening jeźdźca	59—66
X. O wyścigach	67—96
a) Sztuka wyscigowa	67—68
b) Znajomość terenu.	69—71
c) Instrukcja	71—74
d) Wyścigi	74—75
e) Start	76—78
f) Miejsce podczas biegu	78—81
g) Przypadki	81—90
h) Finisz.	91
i) Powtórne ważenie się	92—96
XI. Zakończenie	97—100

Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN

K.2169



6000000000033